

POLACY W MANDŻURII

W końcu XIX wieku, podczas budowy przez carską Rosję Kolei Wschodniochińskiej, pojawili się w Mandżurii polscy uchodźcy – społeczność silnie akcentująca swą odrębność narodową, religijną i kulturową. W okresie międzywojennym niewielka Polonia (licząca w 1938 r. około 1500 osób) utrzymywała ożywione kontakty z daleką ojczyzną i wobec odrodzonej w 1918 r. państwowości polskiej manifestowała lojalną postawę obywatelską.

Życie dalekowschodniego wychodźstwa ogniskowało się w tym czasie przede wszystkim w Harbinie – głównym ośrodku miejskim północnej Mandżurii, stolicy dawnej eksterytorialnej strefy Kolei Wschodniochińskiej. Zorganizowaną działalność Polonii animowały przede wszystkim trzy instytucje: Kościół (dwie parafie: św. Stanisława i św. Józefa), świeckie stowarzyszenie społeczno-kulturalne „Gospoda Polska” oraz Konsulat RP (od 1939 r. Konsulat Generalny RP).

Przy „Gospodzie Polskiej” jako autonomiczne sekcje rozwinęły działalność organizacje i koła. W 1938 r. były to: Związek Młodzieży Polskiej (ZMP), Polski Związek Automobilistów (PZA), Związek Pracowników Kolejowych, Koło Miłośników Sceny Polskiej, Polski Związek Sportowy oraz Polskie Towarzystwo Dobroczynności.

W mieście działało także polskie szkolnictwo stopnia powszechnego i średniego, a przy nim drużyny zuchowe i harcerskie. Dzieci i młodzież nauczano według programów szkolnych obowiązujących w kraju, za zgodą polskiego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego częściowo dostosowanych do realiów dalekowschodnich (nauka języków chińskiego i japońskiego, historii oraz elementów kultury krajów Dalekiego Wschodu). Świadectwa dojrzałości otrzymywane w gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Harbinie uprawniały tamtejszych maturzystów do wstępu na wyższe uczelnie w Polsce, z czego, mimo trudności finansowych, korzystało co roku przynajmniej kilka osób.

Wybuch drugiej wojny światowej i dramatyczne informacje o sytuacji w kraju spowodowały wzrost nastrojów patriotycznych wśród mandżurskiej Polonii i dały impuls do konkretnych działań. Już w listopadzie 1939 r. zorganizowano wysyłkę paczek żywnościowych i odzieżowych dla żołnierzy Wojska Polskiego internowanych na terenie Litwy, Łotwy i Rumunii oraz jeńców wojennych przebywających w obozach w Niemczech. Ponadto do Konsulatu Generalnego RP w Harbinie zaczęły zgłaszać się osoby deklarujące gotowość wyjazdu do Europy po to, by wstąpić w szeregi tworzącej się we Francji armii polskiej. W krótkim czasie deklarację taką złożyła prawie cała młodzież męska (ponad 100 osób) z Harbina i innych miejscowości Mandżurii. Zorganizowanie podróży morskiej dla tak dużej grupy przekraczało jednak wspólne możliwości finansowe harbińskiego konsulatu, Poselstwa Polskiego w Szanghaju i Ambasady RP w Tokio. Liczono się także z faktem, że na realizację tak spektakularnego (choćby pod względem propagandowym) przedsięwzięcia, jakim był przerzut do Europy ponad 100 ochotników z Dalekiego Wschodu, nie wyraziłyby zgody proniemiecko nastawione władze mandżursko-japońskie. Zdecydowano zatem, że na wojnę wyruszy tylko niewielka grupa. Wybrano dwunastu ochotników, którym

opłacono podróż morską z Szanghaju do Europy z funduszy pochodzących głównie ze zbiórki zorganizowanej wśród kolonii polskiej w Harbinie. Do młodzieży dołączył wicekonsul i jeden z urzędników harbińskiego konsulatu. Po kilku tygodniach rejsu wyprawa dotarła do Bejrutu, gdzie wszyscy jej członkowie wstąpili do Brygady Strzelców Karpackich. Po kampanii libijskiej część ochotników przeszła do służby w Polskich Siłach Powietrznych i Marynarce Wojennej w Wielkiej Brytanii. Pozostali walczyli we Włoszech w szeregach II Korpusu gen. Władysława Andersa.

Sytuacja Polaków mieszkających w Mandżurii uległa wyraźnemu pogorszeniu w grudniu 1941 r., po podjęciu przez Japonię działań wojennych przeciwko Stanom Zjednoczonym. Na skutek przerwania międzynarodowej komunikacji pocztowej przestały docierać do nich informacje z kraju oraz polskich ośrodków decyzyjnych w Londynie. Władze mandżursko-japońskie zlikwidowały Konsulat Generalny RP w Harbinie, jako placówkę państwa znajdującego się *de iure* w stanie wojny z Nipponem i jego kontynentalnym wasalem, czyli Mandżukuo. Społeczność polską, podobnie jak innych cudzoziemców zamieszkałych w granicach tego tworu państwowego, poddano różnego rodzaju szykanom. Jedną z nich był obowiązek noszenia na ubraniach specjalnych znaczków z wybitym numerem identyfikacyjnym danej osoby i hieroglifami oznaczającymi jej przynależność państwową.

Przetrvanie w warunkach kompletnej izolacji od świata zewnętrznego i wciąż pogarszającej się sytuacji materialnej było możliwe tylko dzięki dobrze wykształconemu, sprawdzonemu przez lata, wewnętrznemu systemowi organizacyjnemu. Mimo stanu wojny władze mandżursko-japońskie zezwoliły na funkcjonowanie większości instytucji, organizacji i stowarzyszeń polonijnych. Nadal działały także obie parafie.

„Gospoda Polska”, jak dawniej, organizowała obchody rocznic narodowych oraz imprezy o charakterze kulturalno-oświatowym i towarzyskim. Gmach stowarzyszenia był dla wielu osób drugim domem, w którym odbywały się „herbatki”, wieczory muzyczne i taneczne oraz akademie rocznicowe. W 1944 r. młodzieżowe Kółko Dramatyczne ZMP wystawiło dwanaście przedstawień. Niektóre z inscenizacji angażowały ponad 50 osób (chór, orkiestra, zespół baletowy). „W sali widowiskowej – wspomina jedna z harbinianek – prócz imprez odbywały się koncerty i przedstawienia. Scena, garderoba, dekoracje – z prawdziwego zdarzenia, normalny teatr, w kufrach piękne kostiumy (kontusze, mundury wojskowe z różnych epok). Sala widowiskowa przypominała salę zamkową. Wzdłuż ścian były fachowo wykonane portrety wielkich Polaków [...] Poza tym tylko żyrandole, kinkiety nad portretami, nic więcej [...] Świetlica młodzieżowa była urządzona nowocześnie, na kominku pełno było pucharów i nagród sportowych, zdobytych przez polskie drużyny hokejowe oraz piłki nożnej. Drużyny polskie »Polonia« oraz »Ryś« były znane na Dalekim Wschodzie”. Członkowie harbińskiej kolonii mogli również korzystać ze świetnie uprządkowanej i skatalogowanej biblioteki „Gospody”, której zbiory w początku lat czterdziestych liczyły 5300 tomów. Nadal funkcjonowały ZMP, Polskie Towarzystwo Dobroczynności, PZA i Związek Pracowników Kolejowych.

Jeszcze w grudniu 1941 r. dalekowschodnim Polakom udało się stworzyć organ przedstawicielski – Polski Komitet Opiekuńczy w Harbinie (PKO). Instytucja ta, w której skład weszli najwybitniejsi przedstawiciele kolonii harbińskiej, przejęła zadania zlikwidowanego konsulatu. Komitet dość sprawnie rozwiązywał bieżące problemy społeczności polonijnej, a dzięki konsekwentnej i stanowczej obronie jej interesów przed władzami mandżursko-japońskimi doprowadził do tego, że jej członkowie bez większych wstrząsów doczekali końca wojny. Kiedy więc w sierpniu 1945 r. Mandżuria znalazła się pod kontrolą Armii Czer-

wonej, PKO roztaczał opiekę nad 1308 osobami, z czego 1017 przebywało w Harbinie, 28 w Dairenie, a pozostałe 263 w mniejszych miejscowościach i osadach położonych wzdłuż linii dawnej Kolei Wschodniochińskiej. W tym czasie społeczność polska była drugą po Rosjanach najliczniejszą kolonią cudzoziemską w Harbinie.

Napływające do Mandżurii sprzeczne informacje na temat sytuacji politycznej w Polsce spowodowały pewną dezorientację w środowisku polonijnym. PKO postanowił utrzymać dotychczasowe kierownictwo nad sprawami Polonii, aż do momentu złożenia go na ręce przybyłego do Harbina przedstawiciela władz polskich. Jednocześnie, za pośrednictwem ambasady polskiej w Moskwie, wystosował do nich depezę, w której prosił o przystanie do Harbina pełnomocnika rządu, a do czasu jego przyjazdu o udzielenie komitetowi odpowiednich wytycznych i instrukcji. Z kraju jednak nie nadeszła odpowiedź.

Po opanowaniu terytorium Mandżurii przez wojska radzieckie w środowisku polonijnym zaktywizowała się niewielka grupa osób – byłych członków SDKPiL i KPP. Zebrał ich wokół siebie Kazimierz Krąkowski – przedwojenny działacz komunistyczny, współpracujący z radzieckimi służbami specjalnymi. Określającą się mianem „postępowców” grupa szybko nawiązała kontakty z władzami wojskowymi i Konsulatem Generalnym ZSRR w Harbinie oraz z komunistami chińskimi (ci ostatni przejęli kontrolę nad Mandżurią w 1946 r., po wycofaniu się stamtąd Armii Czerwonej). Krąkowski, za przyzwoleniem władz radzieckich, zaczął wydawać „Biuletyn Informacyjny dla Polaków”, wykorzystując dostarczane przez nie materiały propagandowe. Wówczas było to jedyne wychodzące w Mandżurii pismo polskojęzyczne. Agitowano w nim przede wszystkim za hasłami Manifestu PKWN i opowiadano się za bezwzględnym powrotem do kraju wszystkich mandżurskich Polaków. Dla realizacji tego przedsięwzięcia „postępowcy” próbowali za pośrednictwem ambasady polskiej w Moskwie skontaktować się z władzami warszawskimi. Te jednak długo pozostawały głuche na apele i zapewnienia o wierności całej mandżurskiej Polonii „nowej, demokratycznej Polsce”. Innym posunięciem Krąkowskiego było rozwiązanie PKO. Lider „postępowców” dowodził, że instytucja, która powstała za przyzwoleniem władz japońskich, nie może reprezentować Polonii w nowych, powojennych warunkach. Pomysł rozwiązania komitetu najprawdopodobniej wyszedł od radzieckich służb bezpieczeństwa, a Krąkowski był tylko jego wykonawcą. W obecności przedstawiciela radzieckiej komendantury wojskowej odbył się wiec, na którym „postępowcy” agitowali za utworzeniem w miejsce PKO Rady Narodowej Polaków w Mandżurii. Miał to być jedyny organ uprawniony do reprezentowania Polonii na zewnątrz. Wybory do nowego ciała przedstawicielskiego nie przebiegały jednak tak, jak życzyli sobie tego ludzie Krąkowskiego. Ich plany pokrzyżował duchowy przywódca kolonii harbińskiej – proboszcz parafii św. Stanisława, ks. kanonik Paweł Chodniewicz. Krąkowski słusznie uważał go za trudnego przeciwnika. Nosił się nawet z zamiarem „odizolowania siłą” proboszcza od reszty Polonii. Mieli tego dokonać chińscy komuniści. Ostatecznie jednak zrezygnował z tego pomysłu, zdając sobie sprawę, że akcja taka zniechęciłaby tylko społeczność polską.

Tymczasem ks. Chodniewicz zorganizował prężną akcję przedwyborczą, podczas której nawoływał do głosowania na ludzi sprawdzonych, nie związanych z Krąkowskim. Tych ostatnich określał mianem uzurpatorów, którzy mając poparcie radzieckich władz okupacyjnych, forsują nieodpowiedzialny program jak najszybszego wyjazdu do Polski. Według ks. Chodniewicza sytuacja w kraju nie była jeszcze do końca wyjaśniona i mogła ulec zmianie, a struktury państwowości formowane przez komunistów były tworem marionetkowym, całkowicie zależnym od Moskwy. Argumenty te przekonały zdecydowaną większość Polonii, która



Kolonia polska w Harbinie podczas uroczystości Bożego Ciała, lata trzydzieste XX wieku (ze zbiorów Wandy Zielińskiej)

do Rady Narodowej wybrała ludzi uczciwych i odznaczających się patriotyczną postawą. „Postępowcy” znaleźli się w mniejszości, zajmując tylko trzy z jedenastu miejsc w Radzie. Na znak protestu zrezygnowali z przyjęcia powierzonych im funkcji. Władze radzieckie, choć niechętnie, zaakceptowały wynik wyborów, nakazały jednak zmianę nazwy ciała przedstawicielskiego, tłumacząc, że Radą Narodową będzie można nazwać jedynie organ przedstawicielski, którego skład osobowy zatwierdzi rząd warszawski. W ten sposób nowa instytucja zaczęła funkcjonować jako Polski Komitet Obywatelski na Mandzurię (PKOb.).

Od momentu przegranej we wrześniowych wyborach grupa Krąkowskiego rozpoczęła kampanię propagandową przeciwko przedstawicielom PKOb. Prowadzono ją między innymi na łamach wspomnianego już biuletynu, zastąpionego w grudniu 1945 r. redagowanym przez Krąkowskiego tygodnikiem „Ojczyzna”. Oficjalnym wydawcą pisma była Grupa Polskiej Inteligencji Postępowej. Nie była ona jeszcze strukturą ściśle zorganizowaną, a raczej grupą osób o podobnych poglądach społecznych i politycznych. Materiały do tygodnika czerpano głównie z prasy radzieckiej. Rzadko wykorzystywano także pojedyncze egzemplarze „Wolnej Polski” – organu Związku Patriotów Polskich w Moskwie. Warto dodać, że zawartość trzech pierwszych numerów „Ojczyzny” stanowiły artykuły przedrukowane z „Gazety Lubelskiej”, której jeden egzemplarz trafił do Harbina jako papier pakowy w bagażu radzieckiego oficera.

Rok 1946 upływał na ciągłych konfliktach „postępowców” z ich ideologicznymi przeciwnikami. Ci pierwsi zaczęli jednak ugruntowywać swoją pozycję w środowisku polonijnym. W lipcu utworzyli organizację w ścisłym tego słowa znaczeniu, pod nazwą Polska Grupa

Postępowa (PGP), do której akces, jak to określił Krąkowski, zgłosiło „szersze grono osób”. W zorganizowanych przez PGP obchodach drugiej rocznicy Manifestu Lipcowego wzięto udział około dwustu osób, pomimo że ks. Chodniewicz nawoływał do bojkotu imprezy, tłumacząc, iż jest to święto „bolszewickie”. Innym przejawem rozprzestrzeniania się w środowisku polonijnym hasła lansowanego przez „postępowców” był fakt, że w trakcie prowadzonej przez nich nieoficjalnej rejestracji mandżuraków zdecydowanych na wyjazd do kraju zgłosiło się około 60 osób. Tymczasem Komitet Obywatelski uprzedzał społeczność polonijną przed, jak to określał, „niepożądanymi następstwami samowolnej akcji”, za jaką uważał pośpieszną repatriację. Przestrzegał również przed artykułami „prywatnego tygodnika poruszającego wewnętrzne sprawy Kolonii Polskiej”, które zdaniem komitetu były „jawnie skierowane do rozbitcia jedności Kolonii i wywołania rozdźwięku społeczno-go”. Dysponując strzępkami informacji o faktycznej sytuacji w Polsce, przeciwnicy PGP nawoływali do wyjazdu z Harbina w kierunku południowym, do takich ośrodków jak Tientsin, Szanghaj lub Hongkong, by stamtąd udać się do dowolnie wybranego kraju. Krąkowski zwalczał tę agitację, oskarżając PKOb. o dezorientowanie i sianie zwątpienia wśród ludzi.

W marcu 1947 r. PGP wysłała do ambasady polskiej w Moskwie pismo, w którym zaproponowała przekazanie opieki nad Polonią mandżurską Konsulatowi Generalnemu ZSRR w Harbinie. Autorzy listu uzasadniali swoją propozycję tym, że skoro „Rząd RP utrzymuje oficjalne stosunki z rządem nankińskim [kuomintangowskim], nie może przysłać swego przedstawiciela na terytorium zajęte przez demokratyczny rząd chiński, z którym nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych [...] przeto opieka nad obywatelami polskimi [...] powinna byłaby [...] być przekazana przez Rząd RP jednemu z istniejących na tym terytorium obcych przedstawicielstw, to jest Gen. Konsulatowi ZSRR w Harbinie”. Na szczęście pomysł ten nie został zrealizowany.

Nie mogąc zdobyć przewagi nad przeciwnikami zasiadającymi w PKOb. za pomocą legalnych metod, „postępowcy” postanowili rozwiązać komitet, a przy okazji przejąć kontrolę nad stowarzyszeniem „Gospoda Polska” i działającym przy nim Związkiem Młodzieży Polskiej. Powstała w latach dwudziestych organizacja skupiała najbardziej ideowych przedstawicieli mandżurskiej młodzieży – osoby pracujące oraz studentów harbińskich wyższych uczelni. Pretekstem do rozprawienia się z „reakcjonistami” stało się uczestnictwo w jednej z imprez organizowanych przez „Gospodę Polską” członka Polonii, który po wybuchu drugiej wojny światowej rzekł się obywatelstwa polskiego i w konsulacie niemieckim w Harbinie poprosił o paszport. Od tego momentu separował się od społeczności polskiej, twierdząc, że jest Niemcem. Sytuacja zmieniła się po sierpniu 1945 r. – wówczas znów poczuł się Polakiem. Krąkowski wykorzystał jego udział w imprezie, na której obecni byli przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego i zarządu „Gospody”. Najpierw doprowadził do aresztowania folksdojca, a następnie do zamknięcia przez miejscowe władze chińskie Komitetu Obywatelskiego i „Gospody Polskiej”, jako organizacji, do których władze te „nie mogły mieć zaufania”. 14 lipca 1947 r., trzy dni po tych wydarzeniach, powstało nowe ciało przedstawicielskie, tym razem bardziej podatne na wpływy PGP. Tymczasowy Polski Komitet na Mandżurię (TPK) składał się wprawdzie w większości z byłych członków Polskiego Komitetu Opiekuńczego, jednakże we wszystkich jego posiedzeniach uczestniczył Krąkowski. Przywódca PGP układał teksty komunikatów oraz pism wysyłanych przez TPK do Warszawy, występował także jako pełnomocnik komitetu wobec władz chińskich i Konsulatu Generalnego ZSRR w Harbinie.

Jedyną organizacją, która nadal opierała się „postępowcom”, był ZMP. Jedna z członkiń związku wspomina po latach, że przedstawiciele jego zarządu „urządzali burzliwe zebrania i wiece w obronie przedwojennej racji stanu. Jednak i z nimi sobie poradzono. Po jednym z takich burzliwych zebrań zarządu ZMP wszyscy awanturujący się otrzymali wypowiedzenia z ich miejsc pracy [...] Dowiedzieli się później, że pozbawienie ich pracy nastąpiło na polecenie Generalnego Konsulatu ZSRR, z aprobatą miejscowych komunistów chińskich. Skończyły się wolne dyskusje ideologiczne. Ludzie zaczęli się bać”. W miejsce rozwiązanego ZMP utworzono nowy, całkowicie podporządkowany „postępowcom”. Tym łatwiej było przyciągnąć młodzież na stronę PGP, że po drugiej stronie barykady zabrakło osób, które mogłyby ją skupić wokół siebie: ks. Chodniewicz późną jesienią 1947 r. przeżył atak apopleksji, w wyniku którego stracił władzę w nogach i od tego momentu nie brał już czynnego udziału w życiu harbińskiej kolonii i nie miał wpływu na rozgrywające się wydarzenia. Zmarł w Harbinie na początku 1949 r.

Po pokonaniu opozycji „postępowcy” mogli spokojnie przystąpić do realizacji lansowanych przez siebie haseł. Przede wszystkim rozpoczęto przygotowania do repatriacji. TPK przeprowadził rejestrację obywateli polskich zamieszkałych w Mandzurii. Na ogólną liczbę 1213 obywateli polskich zarejestrowanych przez komitet, chęć wyjazdu do Polski wyraziły 972 osoby.

W marcu 1948 r. nadeszła wreszcie do Harbina pierwsza od wielu lat prywatna korespondencja z kraju. Społeczność polonijna była tak złaknięta nowych wiadomości, że „Ojczyzna” za zgodą adresatów podała najciekawsze informacje zawarte w listach. Nie obeszło się przy tym bez manipulacji i fałszowania faktów. W jednym z listów znalazła się na przykład wiadomość o śmierci brata jednego z harbińskich księży, który zginął w czasie wojny, dowodząc oddziałem partyzanckim. Lapidarna notatka została opatrzona odpowiednim komentarzem redakcji: „musimy wyjaśnić – pisano – że do oddziałów partyzanckich wstępowali ci, którzy nie chcieli podporządkować się rozkazom rządu londyńskiego, zabraniającego swojej podziemnej Armii Krajowej wszelkich wystąpień przeciwko Niemcom. Oddziały partyzanckie, skupiające w swoich szeregach najbardziej patriotyczne i rewolucyjne elementy, przeważnie chłopskie i robotnicze, i prowadzące skuteczną dywersję na tyłach wojsk hitlerowskich, były ostro zwalczane przez Armię Krajową”. Tego typu fałszywe informacje, połączone w umiejętny sposób z prawdziwymi faktami, „urabiały” ideologicznie nie mającą na ogół żadnego kryterium odniesienia Polonię.

W marcu 1949 r. przybył wreszcie do Harbina oficjalny przedstawiciel rządu warszawskiego – komandor Jerzy Kłossowski, którego zadaniem było zorganizowanie repatriacji do kraju. Po jego przyjeździe rozwiązano TPK, a na jego miejsce powołano do życia Obywatelski Komitet Repatriacyjny. Jedna z harbinianek wspomina po latach, że „zatajono natychmiast przed obywatelami polskimi propozycję pomocy Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dla Polaków, chcących wyjechać do innych krajów zamiast do Polski. Odpowiedź na zapytania Czerwonego Krzyża zawsze była jednoznaczna: wszyscy Polacy bez wątków pragną jechać do Ojczyzny”.

Termin wyjazdu wyznaczono optymistycznie na maj 1949 r. Okazało się to jednak nierealne, ponieważ trzeba było załatwić przed wyjazdem wiele spraw. Najwięcej czasu pochłaniały sprawy nieruchomości, zarówno prywatnych, jak i społecznych. Domki jednorodzinne należące do emerytów – byłych pracowników Kolei Wschodniochińskiej zamieszkałych w Harbinie – sprzedano Chińczykom, po cenie ustalonej przez mieszaną polsko-chińską komisję szacunkową. Polacy z innych miejscowości indywidualnie sprzedawali

swoje nieruchomości. Większość transakcji dotyczących majątku społecznego znajdującego się na terenie Harbina przeprowadzano w pośpiechu i niedbale. Gmachy „Gospody Polskiej” i gimnazjum im. H. Sienkiewicza sprzedano za bezcen lub oddano za darmo władzom chińskim. Wszystkie książki z bogatej biblioteki polskiej oraz część dokumentów archiwalnych spalono na stosie w ogrodzie okalającym budynek „Gospody”. „Ostatni akt Polonii przeżyliśmy ciężko – wspomina jedna z harbinianek – patrzyliśmy, jak na rozległym podwórzu Gospody wzniecone ognisko pochłaniało wszystko: archiwalne dokumenty, cenne polskie książki z olbrzymiej biblioteki, albumy, portrety. Długo jeszcze ogień pożerał opasłe tomy wierszy, całego Żeromskiego, Sienkiewicza, Prusa, Dąbrowską... Opuściliśmy flagę na budynku Gospody. Flaga ta wisiała długie lata, jeszcze przed naszym przyjściem na świat!”. Część gromadzonych latami eksponatów, należących do działającego w okresie międzywojennym przy „Gospodzie” Muzeum Wschodoznawczego, postanowiono przewieźć do Polski wraz z wybranymi materiałami archiwum polonijnego. Najcenniejsze dzieła sztuki przeznaczono na dary dla wysokich dostojników państwowych i partyjnych, między innymi dla prezydenta Bolesława Bieruta.

27 maja 1949 r. odbyło się ostatnie posiedzenie Polskiej Grupy Postępowej. Na wniosek Kłossowskiego przekształcono ją w Koło Sympatyków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Istniało do chwili rozpoczęcia repatriacji. W tym czasie odbyło kilka zebrań, podczas których jego członkowie głównie zaznajamiali się ze statutem PZPR.

Repatriacja przeprowadzona została ostatecznie w lipcu 1949 r. W trzech transportach kolejowych przyjechały do kraju, tranzytem przez ZSRR, 784 osoby.

Przybycie pierwszej grupy reemigrantów znalazło oddźwięk w artykułach prasy krajowej. Pisali o tym wydarzeniu największe dzienniki, takie jak: „Życie Warszawy”, „Ilustrowany Kurier Polski”, „Trybuna Ludu”. Artykuł o rodakach z Dalekiego Wschodu zamieściły „Przekrój” i „Trybuna Robotnicza”. Wszystkie pisma pobieżnie przypominały historię dalekowschodniej Polonii. Podkreślano, co nie było do końca prawdą, że większość jej członków to potomkowie syberyjskich zesłańców. Budowę Kolei Wschodniochińskiej i emigrację zarobkową stawiano na drugim miejscu. Pisano również, że powrót do Polski to inicjatywa samych mandżuraków, na którą natychmiast zareagował rząd polski, a zaprzyjaźnione z nim władze chińskie i radzieckie pomogły ją sfinalizować. Czytelnicy dowiadawali się o działalności mandżurskiej Polonii, o tym, że koncentrowała się ona głównie wokół pisma „Ojczyzna”, PGP i „reformowanego” przez Krąkowskiego ZMP. Z artykułów wynikało, że dopiero wydarzenia drugiej wojny światowej i wiadomości o zmianach ustrojowych w Polsce zaktywizowały bierną dotąd kolonię polską w Harbinie. Nie wspomniano prawie wcale o bogactwie życia kulturalnego, oświatowego i społecznego tamtejszego wychodźstwa do 1945 r.

Reemigranci stosunkowo szybko przystosowali się do nowych warunków życia. Było to zjawisko o tyle ciekawe, że większość z nich urodziła się bądź na terenie Mandżurii, bądź w Rosji i Polska była dla nich krajem znanym jedynie z rodzinnych opowieści, szkolnych lekcji i harcerskich zbiorów. Niewątpliwie czynnikiem sprzyjającym szybkiej aklimatyzacji było to, że prawie wszyscy mandżuracy znali dobrze język polski i wychowani byli w tradycjach narodowych. Ponadto należy pamiętać o doświadczeniach życiowych większości reemigrantów. Ciężkie warunki życia w czasach Mandżukuo i później, gdy kontrolę nad Mandżurią przejęli chińscy komuniści, zahartowały reemigrantów na wszelkie trudności i niepowodzenia. Sytuacja, jaką zastali w Polsce, nie była więc dla większości z nich szczególnie ciężka, tym bardziej że państwo zagwarantowało wszystkim przyzwoity start: pracę, mieszkania, możliwość nauki i studiów.



Grupa polskich ochotników z Mandżurii do Wojska Polskiego we Francji pod gmachem Poselstwa Polskiego w Szanghaju, 1940 r. (ze zbiorów Karoliny i Władysława Karnacewiczów)

Po lipcowej repatriacji w Harbinie pozostało jeszcze około 450 Polaków. Połowa z nich w ciągu kilku lat, począwszy od 1950 r., powróciła do kraju na polskich statkach. Ta część Polonii, która nie widziała dla siebie miejsca w powojennej Polsce, wyemigrowała do innych krajów: Australii, Stanów Zjednoczonych, Kanady i Brazylii. Część obywateli polskich narodowości żydowskiej udała się do Izraela. Pod koniec lat pięćdziesiątych w Harbinie mieszkało jeszcze kilkudziesięciu Polaków. Ostatecznie i ta garstka opuściła chińską ziemię i przyjechała do PRL w 1963 r. W Harbinie mieszkała już tylko jedna polska rodzina. Jej ostatni przedstawiciel dopiero w 1993 r. zdecydował się na przyjazd do Polski.

Mimo zabiegów władz zmierzających do tego, by „wtopić” repatriantów w krajobraz społeczny PRL-u i zatrzeć wszelkie ślady ich „inności”, środowisko mandżuraków starało się kultywować swoje tradycje i ocalić zbiorową pamięć o swej egzotycznej przeszłości. W okresie stalinowskim, pomimo starań samego Krąkowski, nie zezwolono na przykład na zorganizowanie oficjalnego zjazdu mandżuraków. Mógł się on odbyć dopiero we wrześniu 1956 r. w Warszawie. W latach następnych organizowano raczej spotkania o prywatnym charakterze. Dopiero w listopadzie 1987 r. przy Zarządzie Głównym Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Chińskiej został założony Klub Harbińczyków. Stowarzyszenie składało się z tak zwanych grup terenowych. Powstały one w Szczecinie, Elblągu, Warszawie, Olsztynie i w Trójmieście. Do dziś pod nazwą Klubu Harbińczyków najbardziej aktywnie działa grupa szczecińska. Utrzymuje kontakt z rozszanymi po całej Polsce reemigrantami i ich rodzinami, a także tymi mandżurakami, którzy wybrali emigrację. Żywe są również ostatnio kontakty z działającymi w Rosji stowarzyszeniami zraszającymi byłych Rosjan mandżurskich. Na łamach wydawanych przez te środowiska pism członkowie dawnej kolonii polskiej zamieszczają swoje wspomnienia, a nawet artykuły polemiczne. Narodowość i obywatelstwo nie przeszkadzają i jednym, i drugim czuć się członkami nieistniejącej już wieloetnicznej społeczności, która zaczęła się formować w końcu XIX wieku w Mandżurii.